OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 25 sierpnia 1933 | Nr. 235

Na Kongresie II Międzynarodówki

Wodzowie - bankruci niemieckiego socjalizmu

winę za klęskę zrzucają na komunistów

W **Paryżu** obraduje nadzwyczajny kongres II-giej Międzynarodówki socjalistycznej. Kongres ten zwoływał się 6 miesięcy, czyli jak na nadzwyczajny i w obecnych czasach bardzo szybko. Ale żarty na bok.

Po długich bólach porodowych kongres doszedł do skutku. Zjechało się wiele delegatów i zapewnie nie brak tematu do dyskusji. Trzeba tylko uprzytomnić sobie, co się dzieje, jakie jest położenie gospodarcze świata, położenie klasy robotniczej w szczególności, by zrozumieć, że delegaci organizacji robotniczej powinni mieć coś do powiedzenia.

Nad kongresem unosi się jednak trupi zapach. Międzynarodówka socjalistyczna znajduje się, niestety, w całkowitem rozkładzie, przynajmniej ta Międzynarodówka, która broniła demokracji parlamentarnej straciła kontakt z życiem i masami robotniczemi a przeobraziła się w organizacje postępowych urzędników i dobrze płatnych majstrów.

Najpotężniejszą organizacją Międzynarodówki socjalistycznej była niemiecka partja socjal - demokratyczna. Rządziła ona aż do ubiegłego roku i... wychowała sobie Hitlera. To brzmi jak dowcip, ale tak jest w rzeczywistości, gdyż główną sprężyną działalności socjaldemokracji była bezczynność, brak jakiejkolwiek decyzji. Kto miał możność patrzenia zbliska na rządy socjaldemokratów ten nie mógł się nadziwić ślepocie wiadców i bezwzględnemu oportunizmowi tych ludzi. Do ostatniej chwili nie mogli się zdecydować na jakiś krok. W pamiętnych dniach lipcowych 1932, kiedy von Papen wysadził rząd pruski z siodła, panowie ci deklamowali i robili dramatyczne gesty. Masy robotnicze doczekały się ucieczki swoich przywódców zagranicę z chwilą, kiedy Hitler dobił do bram. Zdradzono je. Czy trzeba się dziwić, że wielu z nich przeszło do wrogiego obozu, skoro stracili swoją wiarę? Setki tysięcy siedzi dziś po więzieniach, dalsze krocie tysięcy wyrzucono z pracy, niezliczone masy zabija się podstępem, a miljony trzyma się terorem w spokoju.

Walka z faszyzmem a więc i zagadnienie niemieckie siłą rzeczy musiały się wybić na czoło obrad Kongresu. Spodziewano się mocnych słów, bo cóż innego tym ludziom zostało, ale nawet do tego nie doszło. Przywódca zbankrutowanej socjaldemokracji osławiony, Otto Wels, tłumaczył się miękko i grzecznie. Oskarża komunistów, że umożliwili Hitlerowi dojście do władzy. Rozumiemy całkowicie porachunki tych partyj, ale to jest więcej aniżeli niesmaczne. Gdyby p. Wels powiedział, że komuniści, podobnie jak oni, nie zdali egzaminu, że interes partyjny stawiali ponad sprawę masy, wtedy nikt nie miałby do niego pretensji, ale p. Wels nie po raz pierwszy chowa się za parawan i woła: Inni zawinili.

P. Wels nawet rozumie dojście **do władzy Hitlera, gdyż o**bok komunistów przyczyniło się do tego bezrobocie. A co zrobił Wels i jego towarzysze, aby temu przeciwdziałać? Czy Hitler dał wszystkim bezrobotnym pracę, że p. Wels omal nie zgadza się na jego rządy? Poco wogóle zwoływano ten nadzwyczajny kongres? Skoro p. Wels nie ma nic innego do powiedzenia o swojej ojczyźnie i o swoich dawnych szczęśliwych rządach? Chyba nie po to, żeby dzięki temu przemówieniu rodzinie jego nic się w Rzeszy nie stało. Jeśli tak, to wszystko jest jasne.

Wobec tego, że p. Wels już podczas rządów Hitlera składał deklaracje lojalności, powinien był znaleźć inną drogę aniżeli tę.

Socjalizm musi sobie znaleźć innych wodzów i zrewidować swoje poglądy, jeśli ma jeszcze żyć. Taka Międzynarodówka najlepiej zrobi skoro się zamknie.

Redukcja zamężnych urzędniczek

w urzędach państwowych

W związku z licznemi pogłoskami o zamierzonem zwalnianiu ze służby państwowej zamężnych urzędniczek, dowiadujemy się, że władze państwowe nie powzięły jeszcze w tej sprawie ostatecznej decyzji.

Jak słychać, władze zamierzają ze względów społecznych, a więc przedewszystkiem z uwagi na konieczność zatrudnienia większej liczby bezrobotnej inteligencji zwalniać ze służby państwowej te funkcjonarjuszki zamężne, które albo posiadają majątek własny, albo też dochody ich mężów wynoszą ponad 500 zł. miesięcznie.

W celach oszczędnościowych ze względu na obniżające się stale wpływy budżetowe przewidziana jest redukcja etatów o 7 proc., która umożliwi nieobniżanie poborów pracowników czynnych. Zwalnianie mężatek łączy się właśnie z kwestją tej 7 procentowej redukcji.

Trójka bandycka skazana na dożywotnie więzienie

W wyniku dwudniowej rozprawy przeciwko trójce bandyckiej: 31-letniemu Joachimowi i 27-l. Janowi Czernikom, oraz 33-l. Janowi Galcowi, o czem wczoraj donosiliśmy, sąd doraźny w Radomiu na sesji wyjazdowej w Sandomierzu ogłosił wczoraj wyrok, którego mocą uznał oskarżonych winnymi dokonania dwu zbrojnych napadów w powiecie opatowskim na rodzinę Pióreckich i Wichów, skazując ich za to na dożywotnie więzienie.

Prezydent Reichstagu podpalił Reichstag

Sensacyjny wywiad adwokata paryskiego o winowajcach spalenia parlamentu Rzeszy

PARYŻ. (P.A.T.). Znakomity adwokat francuski Moro-Giafferi który zadeklarował swego czasu gotowość obrony oskarżonych o podpalenie Reichstagu, udzielił wywiadu przedstawicielowi „Le Rempart".

Dowodzi on, iż minister Goering b. prezydent Reichstagu jest odpowiedzialny nietylko moralnie, ale i faktycznie za tę zbrodnię. On, a nie kto inny, twierdzi adwokat Giafferi, był głównym organizatorem podpalenia, on wydał rozkaz spalenia Reichstagu.

Na podpalenie Reichstagu trzeba było zużyć conajmniej 800 klg. nafty. Dostarczenie tak wielkiej ilości materjałów palnych do Reichstagu nie mogło ujść uwadze policji, pilnującej gmachu parlamentu niemieckiego. Podpalacze przenieśli cały materjał palny podziemnym korytarzem, który łączy gmach parlamentu z pałacem rady ministrów. W tym czasie — podkreśla adwokat Giaferi — Goering zamieszkiwał pałac prezydjum rady ministrów. Był on równocześnie przewodniczącym Reichstagu.

Z całego świata

Do portu w Sztokholmie przybył gen. Baden-Powell, naczelny skaut świata, wraz z żoną oraz 650 harcerzami angielskimi.

—x—

Pilot Polskich Linij Lotniczych „Lot", Jerzy Minc, pełniący służbę na linji Lwów — Bukareszt — Saloniki odznaczony został rumuńskim Złotym Krzyżem Lotniczym.

—x—

Oficjalny komunikat paragwajski donosi o odparciu zaciekłych ataków wojsk boliwijskich na fort Hermera. Rząd chilijski podjął się pokojowego załatwienia zatargu między Paragwajem a Boliwją.

—:*:—

B. prezydent Stanów Zjedn. Hoover odmówił zeznań w sprawie działalności banków prywatnych w Ameryce.

—x—

Do Konstancy (Rumunja) przybyli dwaj śmiali żeglarze polscy z Krakowa., asystent uniwersytetu dr. Jan Walkowski i architekt Stefan Świszkowski, którzy płyną kajakiem kauczukowym od źródeł rzeki Suczawy w północnej Rumunji — Seretem, Dunajem i Morzem Czarnem przez Konstancę do Stambułu.

—o—

BERLIN. (P.A.T.). Zarządzeniem komisarza państwowego, wstęp na plażę w Wannsee został Żydom zabroniony.

Grad pozabijał zwierzęta i poranił ludzi

80 procent zbiorów - zniszczonych

BUDAPESZT. (P.A.T.). Zala egerszeg i okolice (Węgry) nawiedziła burza gradowa, która trwała 20 minut. Grad niezwykłej wielkości zniszczył 80 proc. zbiorów i pozabijał liczne zwierzęta domowe na polach oraz poranił kilkanaście osób. Wiatr zerwał kilka mostów. Komunikacja telegraficzna i telefoniczna jest uszkodzona w całej okolicy.

Niemcy są już potęgą lotniczą

w Lipsku odbyły się ćwiczenia w bombardowaniu miasta

LIPSK, (PAT). W niedzielę odbyły się w Lipsku w obecności 75.000 widzów wielkie hitlerowskie popisy lotnicze, które były dowodem, że Niemcy posiadają tysiące wyszkolonych lotników, i stanowią już dziś potęgę w dziedzinie lotnictwa, jeśli się zważy, że nietrudne jest przystosowanie samolotów turystycznych do celów militarnych. Dowiodła tego impreza niedzielna, podczas której eskadra samolotów „turystycznych" zaimprowizowała m .in. bombardowanie miasta.

Do popisów stanęło ogółem 30 aparatów. Sensację wzbudził w szczególności najszybszy samolot świata „Henike 70" o przeciętnej szybkości 362 klm. na godzinę. Dochód z imprezy przeznaczony zostanie na zakup nowych samolotów.

Dyrektor - oszust aresztowany

KATOWICE. (P.A.T.). Z polecenia prokuratora sądu okręgowego w Katowicach aresztowani zostali: Artur Matlinger, dyrektor firmy „Kołłątaj" oraz współpracownicy tej firmy Benisch i Breitkopf za fałszowanie deklaracyj celnych i przestępstwa natury kryminalnej, pozostające w związku z oszustwami celnemi.

Prokurator bada parcelację działek

w Wólce Radzymińskiej

Do urzędu prokuratorskiego w Warszawie wpłynęła skarga st. sierż. Stanisława Kuczyńskiego (Targowa 82) przeciwko firmie Dom Handlowo-Komisowy L. Abdank — Kołaczkowski i Z. Marewski (Hoża 1).

Wymieniony podoficer zawarł z tą firmą umowę na kupno działki w Wólce Radzymińskiej na spłaty w ratach miesięcznych. Gdy wpłacił ostatnią ratę — nabyta działka na mocy rejentalnego aktu miała być przepisana na własność oskarżyciela. Firma jednak z tem długi czas zwlekała, aż wreszcie przyciśnięta do muru przez sierż. K. zaproponowała mu działkę pod Otwockiem. Ponieważ okazała się ona gorsza, sierż. K. nie zgodził się na taką zamianę, domagając się ewentualnie zwrotu wpłaconej kwoty. W odpowiedzi na to firma oświadczyła, iż na przepisanie na własność działki w Wólce Radzymińskiej trzeba poczekać 2 — 3 lata, gdyż znalazł się jakiś spadkobierca do tej parceli i utrudnia wszelkie czynności firmy.

Mimo kilkakrotnych upomnień, firma nie zwróciła wpłaconej przez sierż. K. gotówki, wobec czego złożył on skargę do prokuratora, który zarządził przeprowadzenie dochodzeń, co jest tembardziej wskazane, że, jak nas słuchy doszły, wiele innych nabywców działek w Wólce Radzymińskiej znajduje się w identycznem położeniu, co i sierż. Kuczyński.

Żerowisko nędzy i bezrobocia

Niskie zarobki i zaległości w wypłacie prowadzą do wyzysku

Zjawiskiem, które w znacznej mierze przyczynia sie do spadku siły nabywczej proletarjatu, powoduje jego dalsze zubożenie, jest zaleganie w wypłacie. Wskazaliśmy ostatnio, jak nedzne sa dochody robotnicze. Na podstawie ścisłych obliczeń statystycznych wynika, że wartość zarobków robotniczych w Polsce spadła znacznie niżej, aniżeli w krajach nawskroś przemysłowych. A trzeba ciagle pamiętać, że robocizna była i jest u nas niesłychanie tania i to było główna siła konkurencyjna naszego przemysłu.

Praktycznie rzecz biorac, zaleganie z należną wypłata jest czemś gorszem, aniżeli bezrobocie, gdyż człowiek, mimo pracy i wydatków z nia związanych, nie otrzymuje swojej wypracowanej należności. Musi wiec głodować i nie ma prawa do żadnego ustawowego, ani tem bardziej społecznego zasiłku. Zdany jest wyłacznie na swoje własne siły.

Nic więc dziwnego, że robotnicy bronią się, jak moga, przed powstaniem zaległości i w tej walce maja po swojej stronie aparat państwowy.

Byliśmy w ostatnich czasach świadkami pociagania do odpowiedzialności administracyjnej i sadowej przedsiębiorców, którzy zalegali z wypłata. Interwencja czynników państwowych nastepuje w tych wypadkach, kiedy zachodzi umyślne wstrzymanie zarobków robotniczych, a wiec wtedy, kiedy pracodawcy zbyt jaskrawie łamia istniejace przepisy ustawowe.

Nie ulega wątpliwości, że niejednokrotnie pracodawcy wstrzymuja wypłaty pod pozorem braku gotówki, ale w rzeczywistości spekuluja tylko na robotnikach. Maja przecież na swoje usprawiedliwienie kryzys gospodarczy. Robotnicy godzą sie zaczekać, zamiast znaleźć sie bez pracy z powodu zamkniecia fabryki, stad daleko idaca ustepliwość.

Ten stan rzeczy wykorzystuja pracodawcy i przetrzymywanie zarobków staje się coraz częstszem zjawiskiem. Nie trzeba dodawać, że jest to jedna z najjaskrawszych form wyzysku pracujących. Nikt nie watpi, że są przedsiębiorstwa, które pragna wywiązać sie ze swoich zobowiązań wobec pracowników najbardziej lojalnie i jedynie ciężka sytuacja nie pozwala im na to. Wtedy, kiedy istnieje ta dobra wola, robotnicy nigdy nie cofaja sie przed ofiarami.

Urząd Statystyczny, chcac stwierdzić, jak wpłynał kryzys gospodarczy na wypłate zarobków robotniczych, zwrócił się w maju ub. r. do zakładów przemysłu przetwórczego, zatrudniających powyżej 20 robotników, by udzieliły odpowiednich informacyj. Na podstawie tych danych ogłasza ostatni numer „Statystyki Pracy" kilka tablic.

Otóż trzeba podkreślić, że obliczenia Urzędu Statystycznego są niezupełne i niedokładne. Przemysłowcy składali swoje zeznania dobrowolnie i nie były one kontrolowane. Zachodzi wiec możliwość, że szereg firm nie podał faktycznego stanu. Nastepnie, jak już wspominaliśmy, dochodzenia Urzedu Statystycznego ograniczyły się tylko do pewnego typu zakładów przemysłowych. Dane wiec maja poniekąd charakter reprezentatywny.

Ze wspomnianych obliczeń wynika, że zaległości sa poważne i wiekszość zaległości sięga aż do wartości zarobków za trzy miesiące. Dalej, najwieksze zaległości maja warsztaty mniejsze i średnie, zatrudniające do 200 robotników. Nie znaczy to, że wieksze warsztaty są w lepszych warunkach, ale — jak mówi „Stat. Pracy" — że w większych warsztatach robotnicy bronia swoich praw środkami stojącemi do ich dyspozycji do strajków włącznie. Wyzysk robotnika jest więc wiekszy w drobnych zakładach pracy.

Statystyka, niestety, nie obejmuje zupełnie małych zakładów pracy, zatrudniajacych mniej, aniżeli 20 robotników, a właśnie tam panuje największy wyzysk i dowolność w wypłatach. Gdybyśmy mogli ujać płace i zaległości zarobków w wyżej wymienionych zakładach, możnaby dopiero mieć obraz nędzy pracowników. Wtedy dopiero zrozumielibyśmy w całej pełni, dlaczego mimo, iż stan bezrobocia nie jest bynajmniej bez nadziejny, spadek konsumcji jest tak duży. Wytłumaczenie tego zjawiska znajdujemy właśnie w dwóch procesach: niskich zarobkach (spadku, przewyższającym wszystkie kraje przemysłowe) i zaległościach w wypłacie.

Czy wolno brać odstępne za mieszkanie?

Sprawiedliwi gospodarze nie są paskarzami

Poruszona przez nas sprawa odstępnego, płaconego przez lokatorów za mieszkania w starych kamienicach, nie przestaje być w dalszym ciągu aktualna. Świadczą o tem listy, które płyną do Redakcji. Nasi korespondenci wypowiadają się „za" i „przeciw", częściej przeciw odstępnemu, co musimy podkreślić gwoli ścisłości.

Nadchodzą również głosy, broniące własność nieruchomą. Do tych należy list p. M. G. z Pragi. Jesteśmy bezstronni i powodujemy się sprawiedliwością, dlatego drukujemy poniżej wynurzenia p. M. G.:

Szanowny Panie Redaktorze!

Artykuł „Nowy rodzaj paskarstwa" oburzył mnie bardzo i pomyślałam, czy niema ani jednego człowieka, któryby stanął w obronie kamieniczników? Nareszcie w kilka dni później, ujrzałam artykuł, który mnie zainteresował. Jego tytuł brzmi: „Niemoralne zyski mieszkaniowe"

Brawo! Znalazł się choć jeden człowiek w osobie p. Szczecińskiego, który staje w obronie honoru kamieniczników. Ja również podzielam słuszność zdań p. Szczecińskiego, że drukowanie takich uwag jest tylko podburzaniem ulicy, a raczej hołoty.

W każdym domu i każdy lokator, choćby miał płacić najmniejsze komorne, to czuje się pokrzywdzonym i z bólem serca płaci komorne, a w gospodarzu widzi tylko swego wroga.

My, obywatele kraju, jesteśmy w całym słowa znaczeniu, my nie uchylamy się od płacenia podatków i innych ciężarów połaczonych z obywatelstwem, ale niech przyjdzie lokatorowi zapłacić podatek, choćby najmniejszy, to wszelkiemi sposobami stara sie lokator wykręcić, aby tylko nie zapłacić.

A co do sprzedaży mieszkań, to któż to wprowadził, jeżeli nie sami lokatorzy?

Im się to najlepiej podoba, bo oni biorą tysiące, a gospodarzowi dają, co im z nosa kapnie, i któż tu jest paskarzem?

Ja jestem proszę Sz. Pana Redaktora kamieniczniczką drewnianego domu, na przedmieściu Warszawy i mam dużo kłopotów połaczonych z domem i chciałabym chętnie bawić się w filantropke z cudzej kieszeni, bo z mojej mi nie stać.

Pozostaję z szacunkiem

M. G. (Praga)

Uwagi Pani są częściowo słuszne. Nie o takich kamienicznikach, jak Pani, była mowa, lecz o rekinach, które grasują na wodach lokatorskich. W każdej sferze są wyjątki, więc i tutaj również.

Pisaliśmy wyraźnie o odstępnem, które bierze sam gospodarz, o sztucznem podrażaniu mieszkań, o spekulacji. Przecież nie spekuluje gospodarz, gdy inkasuje komorne i płaci podatki, lecz wtedy, gdy ciągnie korzyści z głodu mieszkaniowego.

Pisze Pani, że lokator widzi w gospodarzu wroga. A czy ze słów Pani nie wynika, że Pani, jako właścicielka domu, traktuje swego lokatora za wroga? Przecież nazywa Pani lokatorów hołota!

Jeszcze jedno: Wszyscy płacimy podatki! Własność nieruchoma nie jest wyjątkiem! Pani płaci od nieruchomości, pracownicy od zarobku i to procentowo, biorąc pod uwagę zysk, większe od Pani!

Korzystamy z miłej okazji, aby zapewnić Panią, że sprawiedliwych, dobrych gospodarzy, nie nazwiemy paskarzami!

Złodziej - Cygan przy kasie!

Hybnotyzował kasjerów by ich okradać

Zupełnie niepowszedni proces znalazł się wczoraj na wokandzie sądu okręgowego, gdzie na ławie oskarżonych zasiadł 50 letni cygan, Alfons Siwak, który grasował na terenie banków, kas i innych miejsc wypłat, hypnotyzując kasjerów i kradnąc w ten sposób pieniądze.

W ten sposób ukradł z lokalu kasy skarbowej przy ul. Marszałkowskiej 2000 zł. na szkodę kasjera Kisielewskiego, w lokalu kasy skarbowej przy ul. Nowogrodzkiej 30 zł. na szkodę kasjera Kowalskiego, w lokalu Banku Ludowego w Krotoszynie na szkodę kasjera Lisiaka 1000 złotych, w kasie skarbowej w Krotoszynie na szkodę rachmistrza Wypycha 600 zł., w Ostrowie Wielkopolskim w lokalu Kredit-Vereinu na szkodę kasjera Kupki 600 zł., w Ostrowiu Wielkopolskim w kasie skarbowej na szkodę naczelnika kasy Ziemiańskiego 400 zł., w hurtowni monopolu spirytusowego w Kaliszu 200 zł., i t. d. i t. d.

Zazwyczaj cygan domagał się zmiany banknotu 500-złotowego i otrzymawszy plik drobniejszych papierów zwracał go następnie, prosząc o zmianę na jeszcze drobniejsze banknoty. Przy tej manipulacji w rękach Siwaka pozostawała zawsze część pieniędzy.

Zdarzyło się wreszcie, że Siwak, pomyliwszy się w ewidencji kasjerów zwrócił się do lokalu kasy skarbowej przy ul. Nowogrodzkiej, gdzie kasjer Kowalski poznał go, jako złodzieja. Wówczas Siwaka aresztowano.

Poszkodowani nie umieli zupełnie wytłumaczyć, w jaki sposób oskarżony mógł popełnić kradzież, wobec czego powstała koncepcja, że cygan posługiwał się hypnozą, czemu też zaprzeczyła ekspertyza psychologa prof. dr. Baleja.

Czy Siwak usiłował się kiedy świadomie posługiwać sposobem patrzenia w celu wywoływania zamieszania i spowodowania zaburzeń psychicznych u pewnych osób, tego ekspert ustalić nie mógł.

Sprawa ta była przez dłuższy czas zawieszona, gdyż Siwaka zwolniono za kaucją i cygan zbiegł. Ujeto go dopiero niedawno w Finlandji i wydano władzom polskim.

Obronę oskarżonego wnosił adw. Ignacy Ettinger.

Oskarżony do winy się nie przyznał. Mówił, że padł ofiarą podobieństwa do innego cygana.

Obrona sprowadziła na sprawę kilku cyganów, którzy podobni są do **oskarżonego.**

To się nazywa pogotowie?

Pisze do nas stały czytelnik: „Jaka opieka otacza Kasa Chorych swoich członków, niech posłuży ten fakt:

Dnia 13 b. m. o godzinie 7 wieczorem wzywałem pogotowie do dziecięcia, mającego lat 4 Robiłem to trzykrotnie lecz bezskutecznie oczekiwałem przez cała dobę przybycia lekarza".

(—) Antoni Mirkowski
(Krakusa 17 m. 7)

Co na to władze naczelne Kasy Chorych?

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka poranna z płyt. 7,30 Dziennik poranny. 7,35 D. c. płyt gramofonwych. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka lekka i popularna z płyt. 12,25 Przegląd prasy. 12,33 Komunikat. 12,35 D. c. muzyki z płyt gramofonowych. 12,55 Dziennik południowy. 14,55 Komunikat. 15.00 Piosenki w wyk. Chóru „Eryana". 15,05 Wiadomości bieżące. 15,10 Komunikat. 15,15 Utwory skrzypcowe. 15,25 Komunikat. 15,35 Piosenki. 15,45 Kronika harcerska. 15,50 Płyty gramofonowe. 16.00 Program dla dzieci. 16,30 Duety wokalne w wyk. Kamy Norskiej i Cecylji Izygrym. 17,00 „Lustro i światło w mieszkaniu". 17,15 Koncert w wyk. Orkiestry Mandolinistów. 18,15 „Wycieczka po Wielkopolsce drogą piękna krajobrazów". 18,35 „Taniec jazzowy w ostatniem dziesięcioleciu". 19,20 Rozmaitości. 19,40 Feljeton p. t. „Obóz nad jeziorem". 20.00 Koncert w wyk. ork. P. R. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 Komunikat. 21,10 Dalszy ciąg koncertu wieczornego. 22,00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22,25 Wiadomości sportowe. 22,40 D. c. muzyki tanecznej z Ciechocinka.

IRENA GADEJSKA

Dnia 24 b. m. o godz. 20,00 w koncercie wieczornym pod dyrekcją J. Oziminskiego weźmie udział młoda, obdarzona pięknym sopranem artystka, Irena Gadejska, laureatka II Międzynarodowego Konkursu Śpiewaczego w Wiedniu. Bogaty program zapowiada arje i pieśni kompozytorów polskich i obcych.

GIEŁDA

Obroty dewizami małe, tendencja niejednolita. Dolar 6.54, rubel złoty 4.73. Pożyczki państwowe i listy zastawne niejednolicie. **Akcje słabo.**

Wesoły Kącik

U FOTOGRAFA NA WSI



Do fotografa w niewielkiem miasteczku wchodzi dwóch chłopów, wracających z jarmarku.

— Fotografje chcemy zrobić — mówi jeden.

— Proszę bardzo. Duże czy małe?

— Takie, żeby w kieszeń wlazły.

— Mogą być pocztówki?

— Niechta będą, byleby dobrze było widać, że to my. Dużo będzie kosztować?

— 5 złotych pół tuzina.

— Bójcie się Boga, panie fotograf! Toć takie pocztówki u nas mydlarz po 10 groszy sprzedaje.

— To idź pan do mydlarza.

— No, no. Niema się czego gniewać! 3 złote dam, żeby zgoda była.

— Mniej niż pięć nie wezmę.

— Pięciu nie dam, ale masło mam na wozie. Dam kilo masła.

Po długich targach staje na tem, że chłopi dadzą półtora kilo masła.

— W jakiej pozie zdejmować? — pyta fotograf.

— To niby co to znaczy?

— Do połowy pan chce fotografję, czy w całości?

— Jakto do połowy? Za półtory kilo masła? Urwał się pan, czy co? Czy ja panu połowę zapłacę, albo nieświeże masło dam?

— Wobec tego zrobimy w całości. W stojącej czy w siedzącej?

— Chyba, że usiądziem. Płacim drogo, to wygodę musim mieć.

Fotograf usadawia chłopów i nastawia aparat.

— No, dajcie ojciec, masło — mówi fotograf po zrobieniu zdjęcia.

Chłop wychodzi i wraca z osełką masła, owinetą w jakąś brudną szmatę.

— Bójcie się Boga — dziwi się fotograf, jak to można w taką szmatę masło owijać?

— A co, miałem w jedwab owinać?! Przecie nie do fotografji masło wiozłem, jeno na sprzedaż. I to nie żadna szmata, ino kawałek babskiej koszuli.

— Fuj! — spluwa fotograf.

— Czego pan pluje? — obraża się chłop. — Dyć pan widzi tu, że jest haftowane. To jest górny kawałek koszuli, a nie dolny...

— Ależ jakie to brudne!

— No to co, przecież pan koszuli nie będzie jadł.

— Dajcie inny kawałek.

— Innego niema. Jak się panu nie podoba, to nie!

Fotograf wzdycha ciężko i odkłada masło.

— Fotografje jutro będą gotowe. — mówi, a po wyjściu chłopów dodaje:

— Goby wam na tych fotografiach zrobię jeszcze brudniejsze, od tej szmaty.

Napoleon Sądel.

Czy można kraść wodę morską?

Pewne towarzystwo akcyjne powzięło śmiały zamiar urządzenia w Paryżu kąpieli morskich z oryginalnej wody morskiej, którą według opracowanego i zatwierdzonego nawet przez zarząd miejski Paryża planu, miano sprowadzać z kanału La Manche za pomocą rurociągu, któryby szedł z Havru do Paryża. Przedsięwzięcie wydawało się równie korzystne dla przedsiębiorców, jak i dla miasta, które spodziewało się sporego dochodu z opłat na rzecz kasy miejskiej.

Tymczasem na przeszkodzie do urzeczywistnienia tego planu stanęły... władze celne, które energicznie zaprotestowały przeciwko sprowadzaniu wody morskiej do Paryża, twierdząc, iż nie wolno zabierać wody z morza.

Aczkolwiek orzeczenie władz celnych brzmi fantastycznie, to jednak protest ten opiera się na podstawie prawnej. We Francji, mianowicie, istnieje i obowiązuje jeszcze do dziś dnia wydane w 18-tym wieku prawo o zakazie użytkowania wody morskiej przez osoby do tego nieupoważnione. W 18 wieku bowiem wydobywanie soli z morza było monopolem rządowym i sól obłożona była specjalnym podatkiem. Podatek i monopol solny przestały istnieć we Francji po rewolucji, prawo jednak jako takie nie zostało jeszcze skasowane i wobec tego obowiązuje jeszcze dzisiaj.

Inicjatorzy otwarcia w Paryżu kąpieli morskich odwołali się do rządu i do parlamentu, dowodząc, iż nie można zabronić obywatelom korzystania z wody morskiej, jak również doprowadzania jej z morza do kraju.

„Bzik jestem, ale... tylko 30 dni..."

Bolesne dla kieszeni operacje nazwisk

Czy z powodu nazwiska człowiek może mieć przykrości? O, tak. Rubryka wypadków codziennych w swej bogatej kronice zanotowała nawet fakt usiłowania samobójstwa z powodu... nazwiska.

W charakterze człowieka leży to „coś", które na dźwięk padający z ust przedstawiającego się: — Jaje jestem — lub — Pępek jestem — grymasem uśmiech pokrywa, z trudem ma skujące się usta.

Ileż to panien na wydaniu, czasem ze łzami w oczach zwraca się do matek z wyrzutami za niefortunne nazwisko. Ile cichych tragedyj rozgrywa się w sercach wyśmiewanych przez złośliwość ludzką dziedziców niezbyt ponętnych mian.

Zdarzają się w życiu przypadki, że trudno jest dostać posadę, tylko z tej przyczyny, że po szukujący odziedziczył nazwisko np. Krowa. Co temu człowiek jest winien? Trzeba się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą, aby uczynić zadość wszelkim zachciankom i wymaganiom ludzi.

Czasem jednak nazwiska przybierają postać doprawdy obraźliwą, graniczącą niemal z obelgami lub wyrażeniami nieocenzuralnemi.

Jak się musi czuć człowiek, którego przedstawiają w towarzystwie: Pan Gnój albo Panna Cuchnie — trudno opisać.

Z pomocą pośpieszyło im państwo, wydając w roku 1929 ustawę, na mocy której obywatel polski, posiadający nazwisko hańbiące, ośmieszające lub nielicujące z godnością człowieka, ma prawo zmienić je na specjalnie ulgowych warunkach. Ta papierowa operacja nazwiska hańbiącego odbywa się w tempie przyśpieszonem. Ogłoszenie w Monitorze Polskim, 30-dniowy termin do reklamacji i „nowy człowiek" gotów.

Ustawę wydano na okres 9 lat, to jest do roku 1938. Widocz nie władze sądziły, że 9 lat wystarczy na zmianę wszystkich ośmieszających nazwisk, jednak nie przewidziały kryzysu i braku gotówki, wyrażającej się w panujących nagminnie suchotach kieszeni.

By umrzeć Kura, a powstać za 30 dni Kurczyńskim — trzeba wyasygnować poważną kwotę. Zaczyna się od opłat stemplowych na podaniu — 5 zł., dalej następuje uroczysty akt zmiany nazwiska — 200 zł., 10 procentowy dodatek — 20 zł., wreszcie koszty ogłoszenia w Monitorze — 30. Razem „tylko" 255 złotych.

Niejeden woli w obliczu powagi tej sumy zostać nadal Kurą. Są jednak tacy, którzy głodem przypłacają swe powtórne przyjście na świat.

Monitor Polski w każdym niemal numerze zawiera porcje za powiedzi nie ślubów, ale odrazu chrzcin. Nowocześnie, prawda? Posłuchajmy kto, jak i gdzie chce zmienić lub zmienił nazwisko:

Józef Kołtun ze Skalbmierza chce się nazwać Rutecki. Mandecki lub Świątkowski; Antoni Mendak ze Sławatycz pragnie zostać Miankowskim lub Opalińskim; Julian Judasz z Białostockiego dziś nazywa się już Janiszewski; Jan Pielucha ogrodnik z Milcza jest dziś Różewiczem; Władysław Bzik, piekarz w Środzie — Kluczyńskim; Józef Wałach — Wołoszyńskim; Jerzy Morykobyła, wyrobnik w Czarkowicach — Kobyleckim; Roman Burdel, czeladnik masarski w Bochni nazywa się obecnie Burski; Wacław Kutas, rzeźbiarz w Bielniach — Bielewski; Ignacy Noga — Ostrowski i t. d., i t. d.

Nie ulega wątpliwości, że mile musi się czuć człowiek, który zwierza się w sekrecie: Wiesz, Bzikiem jestem jeszcze 30 dni, potem szlus.

Niezależnie od 9-letniego okresu ulgowej taryfy dla nazwisk hańbiących, obowiązują przepisy z roku 1919 o zmianie nazwisk z powodów, zasługujących na szczególne uwzględnienie. Życie ludzkie kryje w sobie wiele komplikacyj. Rozwódka nie chce nosić nazwiska swego byłego męża, inni są zmusze ni poddać się papierowym chrzcinom ze względów majątkowych, czy rodzinnych i t. d. Po zabójstwie Prezydenta — ś. p. Gabrjela Narutowicza, wpłynęły np. podania o zmianę nazwiska Niewiadomski.

Niezależnie od opłat, wyszczególnionych już wyżej, w tych przypadkach dochodzi jeszcze koszt ogłoszenia w 3 pismach — to jest okrągło 100 złotych. No we brzmienie nazwiska staje się własnością proszącego, jego żony i dzieci nieletnich.

O ile przy zmianie nazwisk ośmieszających chodzi o wyrugowanie śmieszności, nielicujących z godnością człowieka, o tyle tutaj nie można ustalić reguły. Każde podanie kryje w sobie zupełnie odrębną historję żywota.

Dlaczego np. Arbusman chce się nazywać poprostu Man, czy z powodu oszczędności czasu przy podpisywaniu się, niewiadomo. Dlaczego Gottesman chce być Eisensteinem. Weber — Gutterem. Mużynek — Libermanem, Czumakow — Charemza, pozostanie tajemnicą ich życia.

Stwierdzić tylko wypada, że pomimo drogich opłat nie odczuwa się zastoju w procedurze zmiany nazwisk: zawsze znajdują się ludzie, którzy dla odmiany chcą być papierowo innymi.

Płyty gramofonowe nagrane przez ptaki

Niemiecka centralna stacja radjowa zwróciła się do protesora Reutera, dyrektora muzeum nauk przyrodniczych w Stuttgardzie, z prośbą o nagranie śpiewu różnych ptaków na płytach gramofonowych. Profesor wraz z asystentami swymi Potzem i Kovesem zaraz po kilku pierwszych seansach uznawszy pracę tę za wyjątkowo interesującą rozszerzył zakres swej działalności, przeznaczając pracę czynione na własna rękę do wyłącznego użytku muzeum. Obecnie, dzięki ofiarności profesora, muzeum szczyci się z posiadania jedynej w świecie kolekcji płyt gramofonowych nagranych przez 35 odmian rozmaitych ptaków.

Nagrywanie płyt połączone było z mozolną pracą i wymagało nadzwyczajnej cierpliwości. Wobec tego, iż „skrzydlaci artyści" popisują się śpiewem swym nie na zamówienie, nale żało niekiedy długo czekać na „łaskawy" popis, wlot chwytać upragniony moment, a w poszczególnych wypadkach prowokować nawet do śpiewu. Mie dzy innymi zaobserwowano, iż niektóre dźwięki, jak np. regularne wystukiwanie na maszynie do pisania, monotonny dźwięk kropel spływających z kranu do naczynia blaszanego i t. p. wywołują pożądany efekt, brzek kluczy rozdrażnia ptaki i skłania je do wydawania głośnych i ostrych tonów.

Na podstawie znajdujących się zbiorów prof. Reutera dało się ustalić, że wśród gwary ptasiej znajduja się rozmaite djalekty. Tak np. śpiew skowronka w Rosji różni się zasadniczo od śpiewu skowronka niemieckiego.

Klub uratowanych przy pomocy spadochronu

Klub „gąsienic" ma swoją siedzibę w Londynie, a należy doń 600 członków ze wszystkich krańców świata. Ktoby ze zwykłych śmiertelników chciał przy stąpić do klubu i z tej racji ozdobić swój krawat lub klapę marynarki złotą gąsienicą, odzna ką klubową, musiałby przejść jak przysłowiowy wielbłąd przez ucho igielne. Do klubu bowiem według brzmienia statutu może należeć tylko ten, kto już raz uratował sobie życie, skacząc ze spadochronem w przestrzeń z aeroplanu.

Założycielami oryginalnego klubu byli w roku 1925 dwaj dziennikarze amerykańscy, Verne Timmermann i Maurice Hutton, którzy podczas wypadku nieszczęśliwego z aeroplanem uratowali się przy pomocy spadochronu. Wypadek ten podsunął im myśl założenia klubu, do którego należeliby tylko ci, którzy choć raz w życiu musieli uciec się do pomocy spadochronu. W księdze klubowej każdy wypadek, którego bohaterem był członek klubu „gąsienicy", zostaje opisany szczegółowo. Do klubu należą najznakomitsi lotnicy i piloci angielscy, jak np. pilot wojskowy kpt. Herbert. Percy. Byrne.

Ale nietylko mężczyźni mają zaszczyt należenia do klubu gąsienic; gości on również kobietv, wśród których znajduje się znana lotniczka angielska, Irena Macfarlane, która dokonała odważnego skoku w przepaść z aeroplanu, przyczem jeden ze spadochronów nowego typu, który miała wypróbować nie rozwinął się wcale i, gdyby nie przytomność lotniczki, która wzięła ze sobą również spadochron starego typu, nie byłaby ona dzisiaj członkinią sławnego klubu.

Ślub na odległość

Niezwykły obyczaj rozpowszechnia się w Anglji

W ostatnich czasach przyjął się w Anglji zupełnie niezwykły obyczaj, a mianowicie uczestniczy się przy ślubie na... na odległość. Dzieje się to w ten sposób, że gdy rodzina, krewni, lub przyjaciele nie mogą osobiście stawić się na ceremonję ślubną, udają się do kościoła, lub w prywatnej swej kaplicy urządzają „kopję" uroczystości ślubnej.

Jest duchowny, grają organy, odprawia się nabożeństwo, w tym samym czasie, gdy prawdziwy ślub zawierany jest w innem mieście lub nawet kraju.

Kwestja dobrze uregulowanego zegarka, lub rozmowy telefonicznej i obie ceremonje równocześnie zaczynają się i kończą.

Zwyczaj ten tak się rozpowszechnił, że i tu już mamy swoje... rekordy. W tych dniach odprawiono ceremonjał ślubny w kaplicy zamkowej sir W. Bronley'a, w hrabstwie Cheshire. „Ślub" miał miejsce punktualnie o północy, a w tej samej chwili, lecz wskutek różnicy czasu — nad ranem, w odległości 5 tysięcy kilometrów, w ... Pensylwanji żenił się najstarszy syn lorda Bronley'a, dziedzic zamku Cheshire.

W ten sposób, będąc oddalony o tysiące kilometrów od siedziby swych przodków, wiedział, że jego rodzice „uczestniczą" w uroczystości, że w zamku rodowym brzmi „Veni Creator", podobnie jak w kościele w dalekiej Pensylwanji.

Każdy ma swego konika

Znany angielski aktor Will Hay, który w wolnych godzinach zajmował się gorliwie astronomją, zdobył sobie sławę tem, iż był pierwszym odkrywcą charakterystycznej białej plamy na powierzchni Saturna. Ludzie, którzy prowadzą bardzo czynne życie, często szukają odpoczynku i rozrywki w jakiemś pobocznem zajęciu, nie mającem nic wspólnego z ich właściwym zawodem.

Król automobilów. Henryk Ford zbiera np. z zapałem i kolekcjonuje wszelkiego rodzaju próżne flaszki po wódkach, co jest bądź co bądź dziwnem u człowieka, który jest zaciętym wrogiem alkoholu.

Znany prawnik angielski Grantham wyspecjalizował się w kolekcjonowaniu biletów kolejowych ze wszystkich stron świata; posiada on już w swoich zbiorach 20.000 biletów, książeczek kolejowych wszelkiego rodzaju i t. p.

Baron Henryk Rodszyld ma znów inną manję: zbiera on... pluskwy wszelkiego rodzaju, gatunku i pochodzenia; sprowadza on je zarówno z Europy, jak i z krajów tropikalnych, zamorskich. W pałacu swoim w Paryżu posiada pokaźną ilość gablotek szklanych, w których pięknie zakonserwowane prezentują się zwierzątka.

Książę Bedford, magnat angielski, uprawia kosztowną dość manję utrzymywania w swoim prywatnym ogrodzie zoologicznym wszelkiego rodzaju zwierząt i ptaków, pochodzących z krajów tropikalnych.

Słowem, każdy kogo na to stać, ma manję mniej lub bardziej kosztowną, ma swego konika.

Praca społeczna na Kresach kwitnie

W pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Prezydentowej Michaliny Mościckiej, staraniem Związku Pracy Ob. Kobiet odbyło się w Mikaszewiczach uroczyste żałobne nabożeństwo za Jej Duszę.

Do zgromadzonych w kaplicy miejscowej szkoły pow. przemówił po nabożeństwie ks. Proboszcz Stepek, wspominając z należną czcią osobę ś. p. M. Mościckiej, jako wzór obywatelki-Polki, która wysoko niosła sztandar pracy społecznej a która szczególnie wiele miłości i pracy poświęciła opiece nad dzieckiem zaniedbanem i młodzieżą pozbawioną opieki.

Związek Pracy Ob. Kobiet w Mikaszewiczach godnie podjął ideały swej ś. p. Założycielki i nie zrażając się niezwykle ciężkiemi warunkami pracy na kresach wsch. zakłada coraz to nowe placówki dobroczynne i kulturalno oświatowe. Ileż to dzieci odziały już w naszem ubogiem miasteczku ręce Pań ze Związku, ile głodnych nakarmiły! Obecnie — organizuja stacje opieki nad matką i dzieckiem i przed szkołe. Trzeba doprawdy poznać zaniedbane i biedne miasteczka kresowe, aby ocenić czem jest taka praca Związku!

S. K.

SHAŃBIONA

12) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Kazimierz pożerał oczami jej cudną twarzyczkę i ponętne kształty, szepcząc sobie w myśli:

— „Miss Polonia"... „Miss Europa"... „Miss... cały świat"...

I rzeczywiście przesłoniła mu odrazu... Polskę, Europę, cały świat... wszystko!

Lusia pierwsza ochłonęła z wrażenia i po chwili wahania przywitała się ze stryjem, a potem wdzięcznie uśmiechęła się do przybyłych, przedstawianych jej kolejno przez stryja, dogadującego:

— Panowie są bardzo zgłodniali. Zbłądzili w borze i umierali z głodu. Cóż u was? Pewno w kredensie pustki?

— Niestety...

— Ale na wsi nigdy jadła zabraknąć nie powinno. Uwiń się, mała, chwacko i pokaż, żeś już zdatna na gospodynię...

Podczas, gdy Lusia krzątała się gorączkowo, Ryszard opowiadał Kazimierzowi:

— Brat wydaje ją za młodego Morenia. Tak sobie postanowił i tak będzie. Dziewczyna mogłaby zrobić wspaniałą partję. Ubiegają się o nią najbogatsi. Ale ojciec nie chce. Niech żyje skromnie w głuszy leśnej. Tylko, że się grubo myli. Będzie tu zawsze gości coniemiara... Do pięknej dziedziczki opatowickiej będą sie zjeżdżali ludziska zewsząd. Nie opędzi się Moreń od gości. Zresztą, jabym się nie martwił. Lepiej im będzie, niż mnie, co siedzę sam, jak kołek, w swoim zaścianku, całemi tygodniami ludzkiej twarzy nie widząc.

— Któż to ten Moreń? — zapytał Kazimierz.

— Ano Pietrek Moreń, chłop na schwał, Wyrwidąb i Waligóra...

W tej chwili weszła Lusia. Bardzo przepraszała, że przekąska będzie jak najskromniejsza, ale któż mógł się spodziewać?

— Z takich rączek wszystko nam będzie smakowało — rzekł Kazimierz i podał Lusi ramię szarmancko. Odruchowo przyjęła jego ramię. Poprowadził ją na ganek.

To pierwsze zetknięcie z Lusią podziałało na Kazimierza piorunująco. Czując tak blisko przy sobie to dziewczę, tak piękne, tryskające zdrowiem i upojną urodą, — był oszołomiony i odurzony. Zapomniał o zmęczeniu, długiem błąkaniu po borach i o głodzie, który mu tak dokuczał...

Myślał o czem innem... że oto już od dziesięciu lat obiega wszystkie zakątki kuli ziemskiej, wyłuskiwał w każdym mieście co najpiękniejsze kobiety, obsypywał je złotem i brylantami, a okazuje się, że tu pod ręką, w najbliższem sąsiedztwie, miał kobietę, do której żadna z tamtych nawet się nie umywała... Wszystkieby jej mogły pozazdrościć urody...

Przecież to szkoda, myślał, żeby taki brylant, taki cud krył się, jak fijołek w trawie, w tym zaścianku kresowem, gdzie nawet on, sąsiad bezpośredni, nie podejrzewał jej istnienia.... I komuż to dostanie się taki smakowity kąsek? Zwykłemu hreczkosiejowi, nieokrzesanemu szlachciurze, który w swych zgrabiałych łapach zgniecie, zmiażdży tę piękność. Nie, to arcydzieło ludzkie nie jest stworzone dla brutalnych pieszczot jakiegoś kresowego wielkoluda! Bo to on, taki dzikus i cham potrafi należycie ocenić taki skarb? Będzie może odziewał w zgrzebne samodziały te rzeźbione kształty, dla których tylko jedwabie i atłasy, brylanty i perły sa właściwą ramą...

A skutek tych rozmyślań był taki:

— Muszę temu przeszkodzić za wszelką cenę!... Lusia w rękach Piotra Morenia? Nie, nigdy! Ale jak to zrobić?

Najprościej byłoby uwieść dziewczynę i uczynić swoją kochanką. Już się oblizywał obleśnie na samą myśl o tem i uśmiechnął radośnie. Ryszard to zauważył i zapytał:

— Widzę, że hrabia jednak nie gardzi naszemi skromnemi ścianami... Dobrze tu?

— Jak w niebie — odparł Kazimierz i dodał — zostaję na wsi. Już mnie nie zobaczy Warszawa tak prędko. Gdzie mi będzie lepiej, niż w... Opatowicach — szepnął z zalotnym uśmiechem, który zawstydził Lusię. Opuściła oczy...

Był bardzo rozmowny. Snuł plany na przyszłość. Dość hulanek i podróży! Trzeba się ustatkować. Osiądzie na roli. Będzie gospodarował. Dla włościan będzie jak ojciec rodzony. Dla sąsiadów miły, usłużny, gościnny.

Ryszard mu potakiwał i co chwila dolewał do kieliszka. W swej poczciwości myślał, że to wszystko prawda. Nie podejrzewał, że to tylko fortel, aby zawrócić w głowie Lusi.

Natomiast Ignacy dobrze wiedział, dokąd Kazimierz zmierza i myślał sobie:

— Im gorzej, tem lepiej! Niech się Kazio przystawia do Lusi, niech... Niech się narwie na Piotrka Morenia, niech... Jak mu Pietrek da swoim kułakiem między oczy, to Kazio ani zipnie, tylko się nóżkami nakryje i pójdzie do lali... A o to mi przecież tylko chodzi... Cały majateczek przyidzie do mnie, a i Helenka Mohucka również, gdy się okaże, że jej narzeczony uganiał się za inną..

Postanowił popierać ten flirt z całych sił...

Był więc bardzo zadowolony, gdy Kazimierz mu szepnął po obiedzie:

— Postaraj się zagadać starego...

Ignacy podszedł skwapliwie do Ryszarda, wziął go pod rękę, prosił, żeby go oprowadził po folwarku, pokazał inwentarz, sad, udzielił pewnych rad rolniczych.

Gdy hrabia Kazimierz został sam na sam z Lusią, zabrał się odrazu do oblegania jej serduszka, by potem zdobyć je szybkim i energicznym szturmem. Zabrał się do rzeczy z kunsztem wytrawnego uwodziciela. Siadł z nią na ławeczce w ogródku i rzekł:

— Słyszałem, że pani wkrótce wychodzi zamąż...

— Tak jest...

— Doprawdy dziwię się pani... Jak pani może tak godzić się z losem?

Lusia spojrzała na Kazimierza przeczystym błękitem oczu i zapytała zdumiona:

— Nie rozumiem doprawdy pytania pańskiego. Co pan chce przez to powiedzieć?

— ...że dziwię się pani...

— Ale z jakiej racji pan wogóle zadaje mi podobne pytania?

— Bo interesuję się panią niezmiernie...

— Czyż to możliwe?... Nie zna mnie pan zupełnie...

— Owszem znam...

— Zaledwie od godziny...

— Niekiedy minuta wystarczy, aby człowiek postanowił coś... na całe życie...

Mówił to dziwnie drżącym głosem, wywołując u Lusi nieznany jej jakiś niepokój...

Rzekła poprostu:

— Nie rozumiem pana...

— Dobrze więc. Wypowiem się jaśniej. Wysłucha mnie pani?

Skinęła głową milcząco.

— Otóż pani jest kobietą, obok której nie można przejść obojętnie. Wystarczy panią ujrzeć, aby poczuć w sobie coś... jakby iskrę elektryczną, jakiś dreszcz... Jedno spojrzenie, a człowiek czuje się jakby spiorunowany... Kto panią ujrzy choć raz, jest już urzeczony na całe życie i nigdy już nie zdoła zapomnieć, nigdy, nigdy!...

— Ale co też pan wygaduje? Nie chce wcale słuchać takich rzeczy...

Dalszy ciąg nastąpi.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

List Janusza kończył się temi słowy:

A teraz żegnaj mi, najukochańsza moja Renusieńko... Bądź szczęśliwa z Twoim Władkiem, jeżeli potrafisz, czego Ci życzy z głębi rozkochanego serca umierający z Twem imieniem na ustach

Twój i tylko Twój Janusz..."

Renia spełniła prośbę przedśmiertną Janusza..

Po drodze miała, coprawda, wyrzuty sumienia...

Co na to powie Władysław, gdy się dowie?..

Przedewszystkiem może mieć do niej pretensje, że przed zdecydowaniem się na ten krok nie zasięgnęła jego rady, nie zapytała, co o tem myśli...

Właściwie zdecydowała się na swój krok odruchowo...

List Janusza spiorunował ją. Wiele rzeczy nagle... zrozumiała... A gdy zrozumiała i uświadomiła sobie w całej pełni, zerwała się z miejsca odruchowo i pobiegła, wcale się nie namyślając...

Zastanowienie przyszło dopiero w drodze — w taksówce. Przez chwilę chciała kazać taksówce zatrzymać się po drodze przed domem Władysława i pomówić z nim o tem... A jednak — nie uczyniła tego. Dlaczego?

Bo gdyby jej nawet odradził — i tak poszłaby.

A teraz inna sprawa: powiedzieć mu czy nie?

Gdy mu powie, może będzie miał żal do niej, a gdy nie powie? O, nie... Tegoby Renia nie wytrzymała. Nie chciałaby dusić w sobie takiej tajemnicy. Uważała, zresztą, że uczciwość nakazuje jej powiedzieć prawdę...

Powie więc... a potem niech się, co chce, dzieje.

Jeżeli to, co zrobiła, było złe... przeznaczenie samo ją zato ukarze i to odpowiednio...

Przybyła więc na ul. Krzyckiego. W sypialni Janusza znalazła całą służbę, klęczącą u zwłok swego pana.

W ten sposób poniekąd ziściło się życzenie służby, która z taką niecierpliwością oczekiwała przybycia Reni poprzedniego dnia, myśląc, że to na jej spotkanie Janusz kazał tak ukwiecić całe mieszkanie...

Byli w nią wpatrzeni, jak w bóstwo...

Domyślili się odrazu, że to musiała być właśnie ona i dyskretnie usunęli się z pokoju, zostawiając ją sam na sam ze zwłokami Janusza.

Kto miał jakie wątpliwości, ten pozbył ich się, gdy szofer, ten jedyny, który kiedyś widział Renię ztyłu (i opowiadał o tem w swoim czasie obszernie sędziemu śledczemu Marewskiemu) utwierdził ich wszystkich w mniemaniu, że to jest właśnie ta osóbka, którą niegdyś przywiózł z przed pomnika Kopernika, a potem widział, jak wchodziła do Janusza...

Pamiętamy również, że szofer już wtedy wyznał sędziemu śledczemu, iż owa nieznajoma blondynka wywarła na nim tak wielkie wrażenie, choć widział ją tylko ztyłu....

Wrażenie to wyolbrzymiło się jeszcze bardziej, gdy ujrzał ją już teraz dokładnie. Choć przybyła tu smutna i wzruszona, ale to jeszcze potęgowało czar jej urody.

To też, gdy cała służba rozeszła się już, szofer ukrył się w przedsionku i uknuł spisek straszliwy...

Pomyślał sobie:

— Jeżeli już do naszego pana przybyła, to nie poto, aby się... jak teraz... modlić... Zapewne, co innego mieli na widoku. Zresztą, pan nasz, jak wiadomo, nie lubił żadnych ceregieli... Możebym więc teraz... ja?... Zwłaszcza, że nasz pan przecież z hrabiankami się nie zadawał... Na pewno z prostemi dziewczynami, bo te bardziej były łase na jego... pieniądze...

Coś pokombinował, poczem pobiegł do garażu aby przygotować samochód...

Po chwili zajechał przed bramę...

Plan szofera Stanisława był bardzo prosty...

Siadł u kierownicy i czekał cierpliwie...

Renia tymczasem modliła się żarliwie... Już przebaczyła Januszowi wszelkie przewinienia i szczerze prosiła Boga o spokój jego duszy. Ani się spostrzegła, jak minęły trzy godziny...

Poza tem w tych stronach niełatwo o taksówkę...

Uradowała się więc niezmiernie, gdy siedzący przy kierownicy przed domem Stanisław wyskoczył i uchylając czapki, zapytał grzecznie:

— Czy pani pozwoli, że panią podwiozę?

Podziękowała serdecznie, bo właśnie było jej to bardzo na rękę.

Pojechali...

Dalszy ciąg nastąpi.

Bogactwa klasztorów w Polsce

Niezwykła historja skarbów świętokrzyskich

Magister Adam Koniewicz nadsyła nam dalsze uwagi o skarbach klasztornych. Pisze on:

Dla człowieka, który zna życie klasztorów w dawnej Polsce, który poznał na podstawie dokumentów, jak bogatemi i potężnemi były podówczas te instytucje, wieść o skarbach ukrytych w którymś z klasztorów nie wyda się bynajmniej bajką, wymysłem, czy też godną pominięcia błahostką, lecz rzeczą najzupełniej możliwą. To samo dotyczy i klasztoru łysogórskiego.

Klasztor ten narażany był na częste napady wrogów zewnętrznych, nic też dziwnego, że opaci i mnisi starali się wszystkie kosztowności trzymać w ukryciu, aby uchronić je przed pożądliwą łapą grabieżców.

Słyszymy, że w roku 1259-ym, w czasie drugiego najazdu, napadli na klasztor łysogórski Tatarzy; klasztor złupili, a mnichów wszystkich wymordowali. Klasztor długo potem stał pustką, aż wreszcie książę krakowsko-sandomierski Bolesław Wstydliwy sprowadził tu znów nową osadę zakonników. Klasztor uległ przy napadzie zniszczeniu, nie sądzę jednak, aby tatarzy wszystko zdołali stąd zrabować.

Święty Krzyż nie leżał na głównym szlaku tatarskim, i zaledwie jakiś oddział tatarski mógł tu wtargnąć. To też wieść sama o napadzie musiała bezwzględnie wpierw tu dotrzeć, niż sami Tatarzy. Było więc dosyć czasu, aby wszystkie kosztowności schować w bezpiecznem miejscu.

Lecz cóż się stać mogło z owemi, jak można przypuszczać, ukrytemi skarbami? Gdyby żyli dawniejsi mnisi, pozostawiliby może jakąś wiadomość o nich, lecz, niestety, jak nam już wiadomo, zostali wycięci w pień, przez tatarów; na ich miejsce sprowadzono później innych zakonników, którzy o schowku nie mogli przecież nic wiedzieć. Leżą więc zapewne niejedne kosztowności gdzieś w ziemi i czekaja na szczęśliwego odkrywcę.

W roku 1287-ym napadli na klasztor łysogórski Tatarzy, tym razem wraz z Rusinami, a w roku 1370-ym zapuścili tu swe zagony Litwini, którzy napadli Polskę na wieść o bezkrólewiu po śmierci Kazimierza Wielkiego i dotkliwie klasztor zrabowali. Lecz i tym razem zapewne zdołano wiele rzeczy ukryć przed rabusiami, na wieść o napadzie, a łupem ich padły tylko resztki. Zdaje się, iż dosyć już przestróg mieli opaci łysogórscy, aby być ostrożnymi w stosunku do swych kosztowności.

Zastanówny się jednak, co właśnie skłaniało wrogów do napadu na ten ustronny klasztorek, położony na szczycie dość wysokiej i prawie niedostępnej podówczas góry, wśród nie przebytej puszczy świętokrzyskiej? Otóż wabikiem tym była właśnie wieść o skarbach nagromadzonych w klasztorze i chęć obłowienia się niemi. A choć nasz klasztor stał w ustronnem miejscu, to jednak wieść o bogactwach jego musiała być wielka, skoro opłaciło się wrogom piąć po bezdrożach górskich, byle tylko dobrnąć pod mury łysogórskiej świątyni.

Rok 1370-ty miał jeszcze inne, wielkie znaczenie dla naszego klasztoru. Bo od tego właśnie czasu rozszerzyła się najbardziej po całej Polsce cześć dla przechowywanej tu relikwji Krzyża Świętego, a klasztor łysogórski rozbrzmiał sławą miejsca, słynącego cudami. Zdarzyło się bowiem, że gdy obładowani łupem Litwini wracali z pod Świętego Krzyża do domu, przy przekraczaniu granicy jeden z ich wozów zarył się tak głęboko w ziemi, że ani konie, ani woły, ani ludzie im pomagający wyciągnąć go w żaden sposób nie mogli.

My, ludzie krytyczni, zjawisko takie, łatwo sobie wytłumaczyć możemy. Litwini, zmykali zapewne pośpiesznemi marszami, obawiając się pogoni ze strony Polaków, to też nic dziwnego, że zwierzęta juczne i ludzie byli pomęczeni. Gdy nadomiar tego przeładowany łupami wóz ugrzązł gdzieś na bagnistej drodze, nie można się temu dziwić i łatwo zrozumieć, że trudno go było wyciągnąć. Sfanatyzowana jednak wyobraźnia średniowiecznego człowieka, doszukując się w każdem zjawisku interwencji sił wyższych i w tem zjawisku ujrzała palec boży i dorobiła później cudowną legendę. Dla nas jednakże faktem jest, że od tej pory zasłynął klasztor jako miejsce cudami słynące, rozeszła się bowiem wieść, że na wozie znajdował się Krzyż Święty, zrabowany na Łysej Górze, i dopiero po odniesieniu go na dawne miejsce, wóz z łatwością ruszył w dalszą drogę. Legenda ta wszakże przysporzyła sławy łysogórskiej świątyni, a od głów koronowanych i niekoronowanych posypały się liczne wota.

Na przełomie 15-go i 16-go wieku klasztor łysogórski doszedł do niebywałej potęgi. Do tego świetnego stanu doprowadził klasztor opat Michał z Lipia, mistrz akademji krakowskiej. Ten to relikwję Drzewa Świętego przełożył z teki srebrnej do teki szczerozłotej.

Po śmierci Michała z Lipia panował nieład aż do czasów króla Zygmunta III-go. Za jego panowania opat Michał Maliszewski, sekretarz królewski, znów doprowadził klasztor do świetnego stanu. Sam Zygmunt III-ci darzył świątynie łysogórską niezwykłem nabożeństwem. i złożył tu później jako wotum trzy srebrne posagi. Za Władysława IV-go i Jana Kazimierza słynął znów klasztor łysogórski z bogactwa i zamożności.

O zamożności klasztoru i ofiarności ludzi możnych świadczyć może już samo schowanie na relikwię Drzewa Św. Mówiłem już o sporządzeniu szczerozłotej teki przez opata Michała z Lipia. Była to teka w formie podwójnego Krzyża. Inną tekę, również szczerozłotą, w formie monstrancji, sprawił kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, a później również w kształcie monstrancji tekę sporządził ze swego srebra opat Sierakowski. Ta teka srebrna ważyła 6 funtów i 16 łutów.

Niechże z tych pobieżnych wzmianek Czytelnik sam osądzi, czy ukryte skarby na Św. Krzyżu są rzeczą możliwą. Ja sądzę, że są one nietylko rzeczą możliwą, ale prawie zupełnie pewną.

Oto są moje poglady na poruszoną sprawę o skarbach łysogórskich, reszta zaś należy do władz miarodajnych, które winny wykorzystać wskazówki podane w prośbie owego skazańca i skierować sprawę na właściwe tory.

Adam Koniewicz
(magister filozofji)

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego pisma

Żona mnie zdradza! Co robić?

W długim szeregu łaknacych rady i wskazówek życiowych przyszła kolej na „Strapionego", który zwraca sie do naszej Rodziny Czytelniczej z błagalna prośbą o łaskawe skierowanie go na właściwą droge, bo już zupełnie stracił busolę na wzburzonych falach oceanu życiowego.

Kto wyratuje go z tego rozdroża, zdobedzie jego dozgonna wdzięczność. Ale oddajemy jemu głos:

„Bedac młodym chłopcem, poznałem dziewcze, które pokochałem pierwszą miłościa tak, że poza nia świata nie widziałem. Była dla mnie wszystkiem. W roku 1928 ożeniłem się z nia — wbrew woli moich rodziców. Czułem sie szczęśliwy jak nikt na świecie. Pracowaliśmy oboje, przechodziliśmy koleje losu złe i dobre.

W przeciagu krótkiego czasu usłaliśmy gniazdko rodzinne. Ale widocznie nie na długo mi szczęście było przeznaczone, bo moja żona zaczęła bywać w towarzystwie koleżanek i to ja właśnie zgubiło raz nazawsze łamiac mi moje życie. Zaczęła mie zdradzać i uciekać z mieszkania. Stała się dla mnie okrutna.

Nie pomogły moje prośby groźby, nawet tłumaczenia. Odchodziła odemnie pięć razy, lecz zawsze po nia chodziłem i sprowadzałem. Ale to wszystko na nic się nie przydało. Poszła po raz szósty, zabierajac ze soba dziecko, moją 3-letnią córeczkę, Micię, która kochałem nad życie. Nie zastanowiła sie, że przecież tak straszną krzywde robi dziecku, pozbawiajac je pieszczot ojcowskich, a oddając je pod opiekę obcych ludzi. Sama też ma rodziców, wie jak to miło być przy nich.

Radźcie więc, Kochani Czytelnicy, co mam, nieszczęśliwy, począć, czy wyrzec się jej, bo mnie dochodza o niej bardzo złe wieści... Nawet sama mi opowiada, że ma jakiegoś gacha, a przecież ja ja tak bardzo kocham, że nawet darowałbym jej to wszystko, gdyby okazała swoja skruche i przyrzekła, że wiecej tego nie zrobi.

Poznałem kobiete, która mnie kocha i z która mógłbym być szczęśliwy, ale czy wolno tej kobiecie świat wiazać, gdy myśl moja jest skierowana w inna strone?

Wierzcie mi, Drodzy Czytelnicy, że gotówbym żonie w łeb palnąć za moje złamane życie, za wstyd i haňbe, która okryła nietylko moje nazwisko i moja rodzinę, ale również swoja. Powstrzymuje mnie od tego zamiaru tylko myśl o dziecku, które zostanie pozbawione opieki i będzie narażone na tułaczkę i poniewierkę miedzy ludźmi. Ale trudno — trzeba sie z losem pogodzić.

Biada jej, gdy mi nie zechce oddać dziecka dobrowolnie! Gdybym nawet miał paść trupem, to dziecko odebrać muszę. A więc błagam Cię, Kochany Redaktorze, wydrukuj mój list w dziale „Pod sąd opinji", aby mi Sz. Czytelnicy i Czytelniczki coś doradziły".

Sprawa jest doprawdy wielce interesująca i trudna do rozwiązania. nasi Czytelnicy zdołali wszakże już w tylu wypadkach udzielić madrych i światłych rad, że zapewne nie poskąpią ich również nieszczęsnemu „Strapionemu".

Na kopertach prosimy zaznaczać: „Pod sad opinji".

Szantażowany przez 23 lata

Sad grodzki 15 oddziału rozpatrzył wczoraj sensacyjna sprawe przeciwko 49-l. Katarzynie Olejnikowej, oskarżonej o szantażowanie nadkomisarza policji państwowej, p. Stefana Ch.

W 1910 r. nadkom. Ch., będąc młodym chłopcem nawiązał bliższe stosunki z oskarżona, starszą od siebie osoba. Rodzina młodego chłopca czyniła wszystko, by nie dopuścić do mezaljansu. Dopięto swego. Stosunek rozluźnił się, ale za cenę pewnego ekwiwalentu, udzielonego tytułem „odprawy" p. Olejnikowej. Nie była ona zupełnie zadowolona z takiego obrotu sprawy i, chcac wywrzeć zemste na młodym chłopcu, któremu zawróciła głowe o małżeństwie, pewnego dnia oblała go żrącym płynem. Nadkom. Ch. nie odniósł żadnego szwanku.

Gdy w 1922 r. nadkom. Ch. objał stanowisko kierownika komisariatu w Warszawie — jak za dotknieciem różdżki czarodziejskiej zjawiła się Olejnikowa, żądając okupu za... złamanie życia, przyczem groziła kompromitacja przed władzami.

Trwało to jakiś czas, aż wreszcie ucichło, gdyż Olejnikowa zmuszona była opuścić stolice. Do Warszawy przybyła znowu w 1932 r. i od tej pory rozpoczęła sie serja prześladowań.

Pisała listy z pogróżkami, żądając 100 zł. tygodniowo stałego wynagrodzenia od p. Ch., czyniąc ostre napomnienia, zaczepiała go na ulicy, wywołując awantury, oskarżała go anonimowo o łapownictwo. Za to wszystko była kilkakrotnie karana kilkumiesięcznym więzieniem. Nic to jednak nie pomogło. Olejnikowa po wypuszczeniu ostatnio z wiezienia, spotkawszy nadkom. Ch. na moście Poniatowskiego, uderzyła go laska w głowę, wywołując wielką awanture.

Ten ostatni szantaż sprawił, iż Olejnikową aresztowano.

W dniu wczorajszym staneła ona przed sadem.

Po przemówieniu wiceprokuratora Leisermana, sedzia Dyrmański skazał nałogowa szantażystke na rok więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich i honorowych na okres lat trzech.

Zabił żonę

atakującą go wraz z teściową

Władysław Marczak od dłuższego czasu żył w niezgodzie ze swą żoną Heleną, posądzając ją o zdradę małżeńską. Wynikały między nimi częste kłótnie, przyczem żona wymawiała mu, iż jest bez pracy i wraz ze swą matką chciała usunąć go z domu.

Marczak pewnego wieczora w czasie powszedniej kłótni wyjął rewolwer i dwoma strzałami ranił ciężko swą żonę w brzuch, co spowodowało w następstwie śmierć żony.

Władysław Marczak zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym.

Oskarżony do winy się nie przyznał, dowodząc, że nie miał zamiaru zabicia, że żona rzuciła się na niego z żelaznym drągiem, teściowa zas z siekierą, chciał więc tylko strzelić na postrach, a trafił niechcacy.

Czarujący kanciarz

Czesław Czachowski jest czarującym człowiekiem. Umie pięknie mówić, wygląda godnie, zna jomości, o których opowiada często choć ze skromnością; budzą w słuchaczach dla niego szacunek. Potrafi też w krótkich słowach udowodnić, że sie zna na handlu.

Tę znajomość handlu Czachowskiego rozpatrywał wczoraj sad okręgowy, przed którym Czachowski stanął, oskarżony o nadużycia.

Zdołał się on wkręcić jako kierownik firmy p. Bogdańskiego. „Kierował" tą firmą tak, że zadłużył firmę na swoja korzyść na 100.000 zł. Szereg innych firm naciągnął on na 115.000 zł., prowadząc z niemi tranzakcje rowerami, pilnikami, ziemią, wekslami, które podrabiał szczególnie umiejętnie.

Odpowiedzi Redakcji

P. Ignacy Kalina w Częstochowie. Jest Pan zapisany. A jeśli jest Pan zapisany, to i premję otrzyma. Czy musimy to powtarzać każdemu Czytelnikowi zosobna?

P. Adolf Czerwinski w Kutnie. List brzmi niezrozumiale. Czy Panu chodzi o to, że Pan dotychczas premji nie otrzymał? Jeśli tak, to stwierdzamy, że ją Pan otrzyma.

P. Józef Przypkowski w Jędrzejowie. Zapisaliśmy Pana.

P. Genowefa Ronowska w Lublinie. Adres posiadamy. Wskazówki Pani otrzyma, gdy przyjdzie czas.

P. Irena Woskobójnik w Lublinie. Jest Pani zapisana. W przyszłości będzie więcej. Za życzliwe słowa dziękujemy.

P. Marjanna Pol w Krasnymstawie. Wstyd nam za Panią, że Pani posiada tak mało wiary, a tyle ochoty do złych uczynków. Jak Pani chce, byśmy Pani sprawę załatwili? Ulękli się pogróżek? Chyba nie! A jeśli nie, to powiadamy, że gdy przyjdzie na Panią kolej, spotka Ją miła niespodzianka.

P. Emilja Janowicz w Brześciu n/Bugiem. Adres nie zaginął.

P. Kiciński Władysław w Białymstoku. Prośbę spełniliśmy.

P. Helena Kadulska w Krakowie. Zapis w krakowskiej filji wystarczy.

P. Krystyna Buldecka w Kaliszu. Wystarczy raz podać adres. Szczęście nie odgrywa tu żadnej roli. Jak wszyscy, to wszyscy!

P. Marja Borkowska w Sokółce. Zapisaliśmy Panią.

P. Fr. Micada w Będzinie. Jest Pan zapisany. Odpowiedź już dawaliśmy. Widocznie Pan przeoczył.

Sierpień
24
CZWARTEK
św. Bartłomieja

Wsch. sł. g. 4.30 — Zach. sł. g. 18.49

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1. Apteka pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18. Apteka pod Temidą Długa 66. Apteka pod Barankiem Mikołajska 4. Apteka Niebieska Starowiślna.

Apteka pod Koroną Rynek podgórski 9.

Ze sportu

Przed zawodami lekkoatletycznemi z Czechami

W związku ze zbliżającym się terminem zawodów lekkoatletycznych Polska—Czechosłowacja, które odbędą się w dniu 2 i 3 września br. na Stadjonie Legji w Warszawie, nadmienić należy, że będzie to siódme z rzędu spotkanie tych reprezentacji, a drugie o puhar kryształowy min. Benesza. W roku ub. puhar ten wygrała drużyna Polska minimalną różnicą 2/3 punkta. W dotychczasowych sześciu spotkań ze strony polskiej startowało 54 zawodników, a ze strony czeskiej 45 zawodników. Najwięcej razy startowali: 6 razy — Douda (C), Hofman (C), 5 razy — Bieniakowski (P), Kostrzewski (P), Adamczak (P), Nowak (P), Chmelik (C), Knenicky (C), Kosciak (C). 4 razy — Kusociński (P), Szajnach (P), Sikorski (P), Nowosielski (P), Jandera (C), Vetava (C), Engel (C) i t. d. Najwięcej zwycięstw w konkurencjach inwidnalnych odnieśli: 7 razy — Kostrzewski (P), 5 razy — Douda (C), Engel (C), Kusociński (P), 4 razy — Sikorski (P), 3 razy — Jandera (C), Petkiewicz (P) i t. d. W sztafecie Polacy wygrali 8 razy, a Czesi 4. Ogółem Czesi wygrali 47 razy, a Polacy 46 razy. Jak widać z powyższej statystyki, będziemy mieć b. ciężkie zadanie, by z zawodów tych wyjść zwycięsko.

Prasa czeska o Cracovii

Prasa czeska w sprawozdaniach z turnieju słowiańskiego w Nitrze powszechnie chwali Cracovię, która już przed zawodami uchodziła za faworyta. „Lidove Noviny" podkreślają zasłużone zwycięstwo Cracovii w meczu z Concordią ze względu na wyższość techniczną i większą szybkość Polaków. Ogólne wrażenie z występu Cracovii w Nitrze jest b. korzystne.

Echa pobytu Wiedeńskiego Hakoachu w Polsce

Poski Związek Piłki Nożnej wystąpił z zażaleniem do Austrjackiego Związku Piłki Nożnej na graczy wiedeńskiego Hakoachu w związku z ich wysoce niesportowem zachowaniem się podczas zawodów w Krakowie i Lwowie.

Pływak bez obu nóg

Amerykanin Zibelman, człowiek o nogach amputowanych po kolana, próbował w tych dniach ponownie przepłynąć kanał La Manche. Po 12 godzinach pływania, przepłynąwszy około 9 mil morskich, Zibelman napotkał na bardzo silne prądy wsteczne i musiał zrezygnować z dalszego pływania.

E. K. S. mistrzem Polski w piłce wodnej

Po ostatnich rozgrywkach o mistrzostwo Polski w piłce wodnej definitywnie mistrzostwo Polski zdobył E. K. S. z Katowic przed A. Z. S. z Warszawy i Makkabi Kraków. Z Ligi do niższej klasy spada Hakoach bielski a w jego miejsce do Ligi wchodzi Legja warszawska. Ostateczny stan tabeli przedstawia się następująco:

Kluby	gier	pkt	bramki
E. K. S. Katow.	8	14	42: 5
A. Z. S. Warsz.	8	11	15:11
Makkabi Kraków	8	8	17:23
Cracovia Kraków	8	6	17:24
Hakoach Bielsko	8	1	8:55

Pierwszy krok kolarski

Celem podniesienia poziomu sportowego wśród niestowarzyszonych kolarzy w Krakowie, urządza tutejszy Ośrodek W. F. w niedzielę dnia 27 bm. o godz. 9 przedpoł. zawody kolarskie na dystansie 25 km. dostępne tylko dla zawodników niestowarzyszonych względnie takich, którzy jeszcze żadnej nagrody nie zdobyli. Start i meta na rogatce mogilańskiej. Udział w zawodach bezpłatny. Zawodnicy przed startem zostaną poddani badaniu lekarskiemu. Dla pierwszych 5 zwycięzców ofiaruje Ośrodek dyplomy honorowe.

Zgłoszenia kierować należy codziennie w godz. 11-13 do kancelarji Ośrodka W. F. ul. Zwierzyniecka 26.

Odpowiedź Redakcji:

Pani Józefa Szott z Krakowa zechce się zgłosić w naszej redakcji w sprawie porady prawnej między godz. 4—6 popołudniu.

KRONIKA KRAKOWA

Zderzenie samochodu z motocyklem w Krakowie

Wypadek przed kościołem O.O. Misjonarzy

Nie minęły jeszcze echa ponurej katastrofy na ul. Basztowej w Krakowie a już wczoraj ulica Filipa była widownią drugiego poważnego wypadku zderzenia motocykla z samochodem.

Mianowicie koło godz. 6-ej popołudniu ulicą Filipa w kierunku Rynku Kleparskiego jechali motocyklem dwaj bracia Rohtweinowie Adolf i Stanisław zamieszkali przy ul. Długiej 76. Motocykliści jechali bardzo szybko, a tuż za nimi podążała autodorożka Kr. 96447, prowadzona przez szofera Feliksa Ziółkę.

W momencie, w którym motocykl znalazł się u wylotu tej ulicy na Rynek Kleparski przed kościołem O. O. Misjonarzy nastąpiło zderzenie.

Motocykl został przyciśnięty do muru. — Skutki okazały się fatalne. Adolf Rohtwein, inżynier budowlany, lat 32, doznał ogólnych ciężkich obrażeń wewnętrznych, uszkodzenia żeber.

Jego brat Stanisław, lat 27, odniósł ranę dartą przez cały lewy policzek i szyję od linji włosów, aż do karku.

Na miejsce wypadku zawezwano natychmiast Pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz po udzieleniu pomocy przewiózł ofiary na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Policja przytrzymała szofera taksówki Ziółkę i prowadzi energiczne śledztwo, celem ustalenia winy.

Aresztowanie b. kierownika firmy „Hawełka"

Wczoraj aresztowano w Katowicach b. kierownika firmy „Hawełka" w Krakowie Franciszka Horaka.

Horak oskarżony jest o systematyczną kradzież platerów i naczyń.

W marcu br. Horak odszedł ze swego stanowiska z powodu nabycia własnego przedsiębiorstwa — „Baru Teatralnego" w Katowicach.

W czasie rewizji w mieszkaniu Horaka znaleziono około 60 kg. skradzionych platerów i naczyń. Wszystkie te przedmioty nosiły na sobie znaki firmy Hawełka.

Zamach morderczy w Krakowie

Między Urszulą Komedjowską a Henrykiem Kowalczykiem lat 24, istniały od dłuższego czasu nieporozumienia.

Na tle tych nieporozumień zapałał Kowalczyk wielka chęcią pobicia Komedjowskiej. Ta wiedząc o zamiarach swego przeciwnika schroniła się w domu niejakiej Kowalczyńskiej zamieszkałej przy ul. Sarego 3.

Lecz i tam Kowalczyk trafił na Komedjowską. W dniu wczorajszym wszedł do mieszkania przez okno i w następstwie pobił ciężko Komedjowską, przy okazji „naruszył" również zęby Jana Kowalczyńskiego, który stanął w obronie bitej kobiety.

Po dokonaniu tych krewkich czynów Kowalczyk zemknął na dziedziniec, natrafiając w swej ucieczce na niejakiego Andrzeja Korzeniowskiego zamieszkałego przy ulicy Sarego 1. Spodziewając się, iż Korzeniowski stanie się przeszkodą w jego ucieczce, Kowalczyk powalił go na ziemię, pobił i pogryzł go w rękę i w nogę. Korzeniowskiego zaopatrzyło pogotowie ratunkowe, a Kowalczykiem zaopiekowała się policja, odstawiając go do aresztów policyjnych.

Znowu dwa zderzenia na ulicach Krakowa

Po całym szeregu rozmaitych zderzeń na ulicach Krakowa między pojazdami, jest do zanotowania nowy tego rodzaju wypadek.

Mianowicie w dniu wczorajszym Stanisław Rośka, lat 27, zam. w Czyżynach, jadąc dorożką konną z dworca na skrzyżowaniu ulic Basztowej i Lubicz zderzył się z dorożką samochodową prowadzoną przez szofera M. Deca, zam. przy ul. Andrzeja Potockiego 10. Skutkiem najechania oba pojazdy zostały uszkodzone, a koń odniósł obrażenia. Wypadku z ludźmi na szczęście nie było. Winę w tym wypadku ponoszą narówni Rośka jak też szofer Dec.

W tym samem miejscu wydarzył się drugi wypadek. Jadący tamtędy woźnica dorożki konnej T. Ciupka, zam. przy ul. Twardowskiego 81 skutkiem upadku konia w zaprzęgu, został ściągnięty lejcami na ziemię, przyczem upadając doznał rany ciętej na głowie. Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło go na miejscu, poczem Ciupka odjechał dalej.

Hrabia przed sądem w Krakowie

Przed sądem grodzkim w Krakowie dnia 21 bm. ukarany został 6 tyg. aresztem hrabia Mieczysław Pruszyński, a to w wyniku zajścia w dniu 3 czerwca 1933, w którym to dniu oskarżony napadł na p. S. K.

Oskarżony zapowiedział apelację od wyroku.

Przewodniczył sędzia dr. Cercha, oskarżał apl. dr. Kopera.

Echa strajku stolarskiego w Krakowie

Wczoraj odbyła się w Sądzie karnym w Krakowie rozprawa przeciw S. Fingerhutowi i Fr. Mirkowi oskarżonym o to, że dnia 28 lipca br. wpadli w towarzystwie 20 robotników do stolarni R. Glajzara w Krakowie przy ul. Konopnickiej 84, rozpędzili pracujących robotników i pobili właściciela pracowni i jego brata Władysława.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie uniewinnił osk. Mirka od winy i kary, a co do S. Fingerhuta rozprawę odroczył.

Rozprawę prowadził sędzia dr. Żurawski, bronił adw. dr. **Pleszowski.**

Samobójstwo kobiety w Krakowie

Wczoraj usiłowała pozbawić się życia Julja Noczkowska, lat 21. która przebywając w mieszkaniu Józefa Kodałkiewicza przy ul. Wałowej 7, korzystając z jego chwilowej nieobecności wypiła większą dozę esencji octowej. Wezwany lekarz pogotowia przewiózł Noczkowską do szpitala w stanie groźnym. Powód usiłowanego samobójstwa nieznany.

23-letni przestępca 43 razy karany w Krakowie

Jan Szarlej, l. 23, z Krakowa pomimo młodego swego wieku już za różne przestępstwa był karany aż 41 razy.

Wczoraj stanął przed sądem apel. na skutek kasacji. Dnia 8 IV. 1932 r. skazany został za targnięcie się na posterunkowego P. P. na 6 mies. więzienia. Od tego wyroku apelował i sąd apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie wymierzył mu karę 6 mies. więzienia, którą to karę mu umorzono.

Rozpr. przew. s. a. dr. Czuchajowski osk. prok. dr. Stąper bronił adw. dr. Grossman.

3 miesiące aresztu za obrazę Narodu Polskiego

Przed sędzią dr. Traczewskim w Sądzie okr. karnym w Krakowie, zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Eugenjusz Kwaśkiewicz, l. 20, stolarz, oskarżony o to, że w pociągu zdążającym z Krakowa do Warszawy obraził Naród Polski odzywając się do Ignacego Chojeckiego „Ty Polska świnio".

Po wywodach stron sąd skazał Kwaśniewskiego na 3 mies. ar.

Oskarżał prok. dr. Garbaczyński **bronił adw. dr. Ferber.**

Aresztowania w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Mostowila Józefa, lat 21, zam. w Podłężu za kradzież kwoty 63 zł. na szkodę Nowak Teresy zam. przy ul. Jagiellońskiej 6.

Na gorącym uczynku usiłowania dokonania kradzieży na tandecie aresztowani zostali: Mroczek Jan, lat 38, zam. przy ul. Skawińskiej 13, Miłek Józef, lat 33, z Woli Duchackiej 102 i Woźniak Józef, l. 44, zam. przy ul. Wąskiej 4.

REPERTUAR KIN

Adria: „Przedziwna sprawa"
Apollo: „Prawo do grzechu"
Atlantic: „Skippy"
Promień: „Hotel Atlantic"
Słońce: „Serce na rozdrożu"
Sztuka: „Quick"
Świt: W dżunglach czarn. kontynentu
Uciecha „Żebrak z Bagdadu"
Wanda „Baby"

RADJO

Czwartek 24 sierpnia 1933

Kraków. Godz. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty gram., 12.25 Przegląd prasy, kom. meteor., 12.55 Dziennik popołudniowy z Warsz., 15.25 Komunikat gosp., 15.35 Płyty gram., 16.00 Słuchowisko dla dzieci, 16.30 Transm. z Warsz., 17.00 Odczyt z Warsz., 17.15 Koncert z Warsz., 18.15 Transm. z Warsz., 19.20 „Skrzynka pocztowa", 19.35 Rozmaitości, 19.40 Feljeton z Warsz. 20.00 Koncert z Warsz., 22.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka, 22.25 Wiadomości sportowe, 22.35 Kom. meteor., 22.40 Muzyka taneczna z Warsz.,

Wiadomości z kraju

Ks. Pszczyński przed sądem

Dnia 25 bm. w Mikołowie przed sądem grodzkim odbędzie się sensacyjna rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiądą: dr. Jan Henryk Hochberg, książę Pszczyński i Wilhelm Groll, syndyk generalny dyrekcji pszczyńskiej, oskarżeni o występek z ustawy polskiej o ochronie rynku pracy z czerwca 1927 r.

Zwyrodniały mąż

Brygada sanitarna Wydziału śledczego we Lwowie aresztowała wczoraj Marjana Kotuszyńskiego, zam. Żółkiewska 73 który zmuszał swą żonę do uprawiania nierządu. Gdy Kotuszyńska opierała się temu zwyrodniały mąż bił ją do utraty przytomności.

Fatalny wypadek konduktora kolejowego

W godzinach wieczornych w chwili kiedy pociąg osobowy Katowice—Łódź wjeżdżał na stację Łódź Kaliska, z jednego przedziału wypadł konduktor pociągu 42-letni Adam Sadowski. Sadowski uderzył głową o stojący na peronie wózek żelazny, doznając ciężkich ran, oraz wstrząsu mózgu.

Defraudacja w rzeźni miejskiej

W sądzie apelacyjnym w Warszawie odbył się proces nadzorcy rzeźni miejskiej w Białej Podl., Dobrzyńskiego, oraz lekarza wetenaryjnego Matysiakiewicza oskarżonych o defraudacje w rzeźni miejskiej. Sąd apelacyjny skazał Matysiakiewicza na 3 mies. więzienia, zaś Dobrzyńskiego zupełnie uniewinnił.

ZE ŚWIATA

Tramwaj przejechał księdza

Onegdaj ksiądz Józef Landi, bratanek „świętej zakonnicy" Sour Marja Landi, zmarłej przed niedawnym czasem w Neapolu, zwanej ogólnie ze względu na swe wielkie cnoty „santamonaca", wyszedłszy z kurji biskupiej dostał się pod tramwaj i utracił nogę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. — Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2